

## Spotkanie z Leszkiem Długoszem

Okazje do naszego dzisiejszego spotkania są dwie. Bezpośrednia to ten oto tom wierszy, *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*, wydany rok temu w serii „Poeci Krakowa”. Rozmawiać o nim mieliśmy jakieś 12 miesięcy temu, ale z powodu epidemii rzecz się nie odbyła. Może dobrze się stało, bo dzisiejsze spotkanie wypada w przededniu urodzin Poety i to urodzin szczególnych, bo jutro stuknie Mu, mówiąc po Gombrowiczowsku, „osiemdziesiątak”. To okazja numer dwa.

Obie okazje oczywiście prowokują do dokonywania poetyckich i życiowych poniekąd bilansów, zwłaszcza że tom *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich* jest w y b o r e m d o r o b k u lirycznego Leszka Długosza, dorobku bogatego, bo obejmującego kilkanaście zbiorów wierszy. Serię tę zapoczątkowały, przypominę, wydane w roku 1973 *Lekcje rytmiki*, a gdyby być bardziej skrupulatnym – wiersz *Pewien znajomy*, wydrukowany w roku 1964 w almanachu „Student”.

Z tej obszernej już poetyckiej półki autor wybrał 77, jeżeli dobrze policzyłem, wierszy. Jest to jego własny wybór, co warto może zaznaczyć, gdyż bywają wybory, także w serii „Poeci Krakowa”, których dokonują krytycy. Tu w roli krytyka wystąpił sam poeta. Od razu można się zastanowić, czemu taka, a nie inna selekcja wierszy? Od razu rzuca się w oczy to, że nie zaznacza Długosz, z jakiego tomu dany utwór pochodzi, nie datuje liryków (wyjątkiem są daty



w tytułach niektórych z nich), nie układa ich – jak to się zwykle czyni – wedle chronologii kolejnych tomów, dodając na końcu wiersze nowe...

Dodatkowo całość ma kompozycję kłamrową: tom otwiera i zamyka ten sam wiersz, mianowicie *Wiosna, duchy, Planty...*, co w sposób oczywisty podkreśla rangę tego akurat utworu w zbiorze.

A zarazem tytuł całości wskazywałby, że równie istotny, a może nawet istotniejszy jest tu wiersz dziewiąty, czyli *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*.

Decyzje te wiele nam mówią o całym tomie i o tym, jak Leszek Długosz widzi swoją poezję z perspektywy roku 2020 i 2021. Redakcja jest podobno redukcją, a wybór jest

Maciej Urbanowski i Leszek Długosz  
w Salonie Literackim Biblioteki Kraków,  
fot. Anna Gregorczyk

w tym wypadku selekcją i jakby autokrytyką. Czy chodziło o wskazanie wierszy najlepszych czy – co nie znaczy to samo – najważniejszych? A może, z dzisiejszej perspektywy, najbardziej aktualnych?

Wydaje mi się, że Leszek Długosz jakby zacierając czy też marginalizując chronologię powstawania swych utworów, chciał podkreślić ciągłość i konsekwencję, z jaką od ponad półwiecza uprawia poezję. Ale może chciał również wskazać na pewien dominujący w niej temat czy tematy?

Ma rację Waldemar Smaszcz, który napisał znakomite posłowie do tej bardzo pięknej książki, twierdząc, że Leszek Długosz to poeta integralny. Wyjaśniając to, Smaszcz przywołuje słowa Tymona Terleckiego, który o takim poecie mówił, że „utożsamił swoje życie z działaniem poetyckim”. Przykładem był Kazimierz Wierzyński, z którym *nota bene* sporo zdaje się łączyć Długosza. Ja bym tę integralność rozumiał także jako ciągłość właśnie, jako poetycki rozwój, który jest nie tylko zintegrowany z działaniem życiowym, choć nie ma charakteru skokowego, dramatycznego, lecz odbywa się w harmonii, bardziej epickiej niż dramatycznej.

Na pewno elementem tej integralności jest wpisany w wiersze Długosza, szczególnie wybrzmiewający w wierszu *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*, gest, który nazwałbym elegijnym. Nie w znaczeniu żaloby, ale pożegnania. Gdybym więc miał użyć jakichś kategorii czasowych do nazwania wierszy z tego tomu, to nazwałbym je z jednej strony wiosennymi, a z drugiej późnymi i zarazem „senilnymi”.

Późnymi i senilnymi nie tyle z powodu momentu, w jakim powstawały, czyli z perspektywy i w chwili jesieni życia (choć tom zaczyna i kończy wiosną!), ile doświadczenia bycia w tej fazie egzystencji, gdy żegnamy się ze światem, dokonujemy życiowych porachunków i rozrachunków, spoglądamy wstecz, a zarazem „poza” doczesność, pytamy o owo „poza” czy raczej o to, co „potem”, bo właśnie słowo „potem”, zwykle ze znakiem zapytania, należy do części powracających w tomie Leszka Długosza.

Tym, co jest w tej książce dla mnie niezwykle, co czyni ją i wiersze Długosza w ogóle, wyjątkową w poezji polskiej, to elegijność, która nie łączy się tu ze smutkiem. Żegnanie nie jest równoznaczne z rozpaczą, płaczem, rozczarowaniem, tak typowymi dla wielu współczesnych, ale staje się nieustannym dziękowaniem i jednocześnie radowaniem się.

Tu dygresja: jakiś czas temu brałem udział w konferencji naukowej o Charytach w kulturze i wygłaszałem referat o geście radości w poezji polskiej XX wieku, radości, którą zresztą trudno precyzyjnie oddzielić od szczęścia, humoru czy wesołości. Tej radości znajdowałem wiele zwłaszcza w poezji młodopolskiej i międzywojennej. Najwięcej może u Wierzyńskiego właśnie, ale Wierzyńskiego młodego, wczesnego, tego z *Wiosny i wina* czy *Wróbla na dachu*. Potem jakby było jej coraz mniej i do rangi symbolu urasta tu tytuł – prozatorskiej wprawdzie – książki Pawła Sołtysa sprzed dwu lat, mianowicie *Nieradość*.

Otóż tej radości w poezji Długosza mówi się „tak”. Jest jej bowiem w tym tomie wiele. Raduje się nie tylko bohater tych wierszy, ale na przykład jego pies, który nazwany zostanie „torpedą radości”.

I nie wynika ona z tego, że poeta jest zachwycony sobą, że jest jak szampan lekki, że jest przystojny, że wszystkie kochają się w nim dziewczęta. Tu poeta jest stary, choruje, zмага się z poczuciem własnej śmiertelności i odchodzenia bliskich, ale nie przekreśla to radości płynącej z doświadczania świata jako czegoś pięknego.

To piękno Długosz odnajduje niemal wszędzie. Najczęściej w miejscach dlań ulubionych: w ogrodzie, w domu, w muzeum. Tam zachwyca go – pisano o tym wiele – to, co małe, drobne, kruche, a przecież trwające, istniejące, jakby na przekór czasowi



Leszek Długosz, fot. Anna Gregorczyk

i rozmaitym niszczącym żywiołom. To trwanie i ta witalność budzi czułość, wzruszenie i zachwyty. Budzi je także uroda tych małych rzeczy, najczęściej chyba uroda w sensie malarskim, bo Długosz-poeta jest zarazem poetą-malarzem, wyczulonym na jasną stronę świata, na światło, blask, na migotające w słońcu barwy. Jest w tym – jak zauważył słusznie Smaszcz – impresjonistą, wrażliwym na to, co piękne i chwilowe oraz ulotne, a ściślej chyba: na to, co piękne, bo chwilowe i ulotne. Ale przecież także w tej ulotności jakoś mimo wszystko wieczne, unieśmiertelniane pamięcią, sztuką, spojrzeniem kolejnych pokoleń, które odsłuchują w tym śladów „tamtego”, już niematerialnego świata – w postaci duchów, wspomnień, marzeń...

Tak, świat jest w tych wierszach cudownym, baśniowym, zaczarowanym ogrodem i nie dziwi nas, że pojawia się w jednym z wierszy sławny obraz Mehoffera.

Tak, wiersze Długosza są „mistyczno-erotyczne”, jak on sam wyzna w jednym z nich. Wynikają z bardzo zmysłowej miłości do świata i zarazem z przeczucia, że źródła tej miłości prowadzą poza ten świat i świat ten ma swego Stwórcę.

Właściwie wszyscy pisząc o poezji Leszka Długosza, używają słowa „wdzięczność”. Używa go Smaszcz w przedmowie, przywołując frazę Kochanowskiego o „wdzięcznym sercu”, którym poeta z Czarnolasu składał hołd Bogu. „Wdzięczność” pojawia się zresztą w lirykach samego Długosza. To też niezwykle.

Dygresja druga i ostatnia: kilka dni temu rozmawialiśmy w redakcji „Arcanów” o tym, jak częsta staje się wśród polskich intelektualistów postawa oikofobii, jak mało się pamięta o postulowanej przez Karola Ludwika Konińskiego „wdzięczności dziejowej”, która zdaniem myśliciela z Rudawy była fundamentem już nawet nie patriotyzmu, ale wręcz „pierwszym i fundamentalnym obowiązkiem cywilizacyjno-twórczym”. O tym, że w dzisiejszym świecie dominuje postawa niewdzięczności, Alain Finkielkraut przypominał w sławnej książce z roku 1999 – zatytułowanej właśnie tak: *L'Ingratitude*.

Wdzięczność to, jak podają słowniki, stan psychiczny występujący, gdy chcemy powiedzieć lub zrobić coś miłego komuś, kto wcześniej zrobił coś dobrego dla nas. To uczucie – mówią inne słowniki – będące odpowiedzią na doświadczone dobro, ale też poczucie zobowiązania moralnego, chęć odwzajemnienia, podziękowania za coś.

W poezji Długosza tym „czymś”, za co się dziękuje, za co poeta chce się odwzajemnić i wobec czego ma poczucie zobowiązania moralnego, jest „po prostu” świat i własne życie, które jawią się jako dary otrzymane i otrzymywane od Boga, od żony, od przyjaciół i słuchaczy, od kwiatów, zwierząt, rzeczy. Także od przeszłości i od kultury własnego narodu. To wszystko nie jest dla Długosza ciężarem, koszmarem czy więzieniem, ale – powtórzę to słowo – jest darowanym ogrodem. Kolejna rzadkość. I paradoks: elegijność, o której mówiłem, trudno oddzielić w tej poezji od laudacyjności, od gestu pochwały i dziękczynienia.

Nie dziwi więc dyskretna polemika ze sławną *Radością pisania* Wisławy Szymborskiej w *Pisaniu wierszy*. U Noblistki poezja była „zemstą ręki śmiertelnej”, odwetem na niedoskonałym, złym, okrutnym świecie, u Długosza czytamy: „Pisanie wierszy?... A jednak bez odwetu / O ile to możliwe z wdziękiem”. A w *Preludium sierpniowym* poeta dodaje: „Ręka trzymająca pióro / Uporczywie odrabia / Ćwiczenia z oddawania świata”. Z oddawania, bo najpierw ktoś nam ten świat podarował i mamy go oddać naszym następcom.

Muszę zmierzać do końca tego wprowadzenia, rekonesansu, ale też podziękowania i zarazem zaproszenia do lektury zbioru *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*.

Czytelnikom i czytelniczkom rzucam kilka tematów do rozmyślań podczas lektury tych 77 wierszy:

- „Apollo z kosiarką”, czyli humor Leszka Długosza;
- Nie tylko nasturcje: Długosz jako florysta;
- Bulterierka Grandy i inne zwierzęta: bestiariusz poetycki Leszka Długosza;
- Staroświecki jak pytajnik? Rola znaku zapytania w wierszach Długosza;
- Kieliszki, grzebyki i szkiełka w utworach poetyckich Długosza;
- i na koniec: krakowskim szlakiem – poezja Długosza jako przewodnik dla turystów krajowych i zagranicznych.

Kraków, 17 czerwca 2021